

Referendum – patriotyczny obowiązek

Bez względu na ostateczny wynik niedzielnego referendum w Warszawie w sprawie odwołania prezydent miasta Hanny Gronkiewicz-Waltz, stroną przegraną pozostanie Platforma Obywatelska, formacja rządząca Polską od 6 lat.

Nawet gdyby Hannie Gronkiewicz-Waltz, wiceprzewodniczącej tej partii, udało się utrzymać najwyższe stanowisko w Ratuszu, również i ona będzie sprawczynią porażki. Wraz z nią przegrywa też jej zaplecze polityczne złożone w większości z działaczy samorządowych tej samej rządzącej partii oraz licznych zaprzyjaźnionych środowisk czerpiących prywatne korzyści z wielu instytucji podległych miastu. Taka jest i będzie historyczna, polityczna, a przede wszystkim obywatelska ocena niedzielnego referendum, które rządząca ekipa, na czele z premierem, prezydentem oraz tzw. elitami III RP postanowiła zbojkotować. Dlaczego postanowiono nie brać udziału w referendum? Dlaczego nie zdecydowano się poddać oczywistym regułom demokracji, aby aktywnie, przy urnie wyborczej, bronić swojego partyjnego urzędującego prezydenta? Dlaczego wystąpiono przeciwko referendum, instytucji obecnej w naszej konstytucji oraz uregulowanej w specjalnej ustawie z myślą o bezpośrednim udziale obywateli w życiu publicznym? W tym także aby móc odwołać nieudolnych zarządców mienia publicznego. Odpowiedź jest prosta. Są to osoby, które demokrację traktują instrumentalnie, wręcz mafijnie. Jeżeli reguły demokracji im nie odpowiadają, to je zwalczają. Jeżeli są dla nich

korzystne, to je wychwalają, a tych, którzy mają przeciwne zdanie, oskarżają o łamanie demokracji. Moralność „Kalego”, podwójne standardy – to podstawowe grzechy tzw. III RP. Jak widać dla zagwarantowania partykularnych interesów można wyrzec się nawet własnych praw obywatelskich, a przy okazji odebrać je innym i zanegować ich sens.

Zdecydowano się na polityczny bojkot referendum, ponieważ jest to jeden z najskuteczniejszych sposobów wymuszenia zmniejszenia frekwencji wyborczej, a ta, zgodnie z przepisami, wymaga udziału (obecności w referendum) co najmniej 3/5 wyborców z tych co głosowali wcześniej na HGW. Uważa się, że wynik będzie prawomocny, gdy do referendum przystąpi mniej więcej 29% uprawnionych do głosowania i gdy bezwzględna większość z nich (50%+1) zdecyduje o odwołaniu prezydenta Warszawy.

Z sondaży przedreferendalnych, do których oczywiście należy podchodzić ostrożnie, wynika, że liczba głosów deklarujących zamiar odwołania Hanny Gronkiewicz-Waltz maleje. Ta tendencja może mieć związek z coraz liczniejszymi i coraz bardziej kategorycznymi deklaracjami władzy obrony urzędującej prezydent oraz z faktem „uruchomionej” na potrzeby bojkotu referendum szerokiej reprezentacji tzw. elit III RP. Do bojkotu przyłączył się też SLD, najprawdopodobniej przyszły koalicjant PO. A więc PRL + III RP razem i ta sama znana nam od lat erystyka – strach przed PiS.

Narzucając państwowy bojkot referendum, władza wywiera presję na potencjalnych jego uczestnikach. To zawsze sytuacja niezbyt komfortowa - sprzeciwić się władzy. Przypominają się dawne lata, kiedy to za komuny ogłaszano głosowanie bez skreśleń. Ludzie szli na wybory po to, by władza wiedziała o ich obecności, ale raczej nie korzystali z kabin do głosowania, gdyż rodziło się podejrzenie, że dokonywano w nich skreśleń. To oczywiste, że osoby pracujące w rozbudowanej do granic możliwości administracji Warszawy, która pokrywa się z równie rozbudowaną administracją centralną, liczą się ze świadomością, że ich udział w referendum może zostać odczytany jako przejaw nielojalności. Niestety drogą zastraszenia władza osiągnęła to, że wielu ludzi, nawet nie powiązanych z władzą, uznaje instytucję referendum za niepotrzebną, a nawet wrogą. Źle to wróży przyszłym wyborom samorządowych i parlamentarnym. Dlatego patriotyczną postawą będzie nasze szerokie uczestnictwo w niedzielnym referendum w Warszawie.

Wojciech Reszczyński

354Nasz Dziennik 10.10.13